CENA 10 GROSZY

Należytość pocztowa opłacona ryczałtem

PRENUMERATA WYNOSI:
w Kaliszu miesięcznie . . 2 zł. 50 gr.
Z odnoszeniem do domu . 3 zł. —
Na prowincji z przesyłką
pocztową . . . . 3 zł. 50 gr.
Zagranicą . . . . 6 zł. —
Cena pojedyńczego egzemplarza 10 gr.

GAZETA KALISKA

Pismo codzienne, polityczne, społeczne i ekonomiczne.

CENA OGŁOSZEŃ:
Za 1 wiersz milim. lub jego miejsce na stronie 1, 2 i 3 gr. 10.
Nekrologi gr. 10, zwyczajne gr. 5.
ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI
Kalisz, Al. Józefiny 1. Tel. № 91.
Otwarta od 9 do 7 wieczorem.

Nr. 161 (8089). Czwartek, dnia 16 lipca 1925 r. Rok XXXIII.

Reforma rolna w Sejmie.

Nieustanne awantury i bicie w pulpity.

WARSZAWA, 15. (PAT.). Przystąpiono do dalszego głosowania nad poprawkami do ustawy o parcelacji i osadnictwie. Artykuły 25 i 26 przyjęto z nieznacznemi zmianami w art. 25. Przy art. 26 skreślającym cenę wykupu nieruchomości ziemskiej odbył się szereg głosowań. imennych z wnioskami różnych klubów.

Nad art. 27 odbyło się głosowanie imienne Przed przystąpieniem do głosowania pos. Stroński zwrócił się z apelem do p. Marszałka, aby nie poddawał pod głosowanie art. 27 w brzmieniu komisyjnem, jako sprzecznem z konstytucją tak samo onby nie poddawał pod głosowanie pewnych poprawek. W głosowaniu art. 27 przyjęto 138 głosami przeciwko 63.

Na ławach Wyzwolenia i Niez. Partji Chłop. odezwało się głośne. stukanie. Marszałek powołuje dwukrotnie i trzeci raz zapisanych do protokułu posłów Ballina, Wojewódzkiego i Fiderkiewicza.

Następnie art. 28 przyjęto w brzmieniu Komisji z jedną poprawką posła Staniszkisa, która przy oszacowaniu przymusowem wprowadza tak że określenie wartości wód przez komisję szacunkową.

Do art. 29 przyjęto tylko poprawkę posła Staniszkisa, że do czasu wydania ustawy o postępowaniu cywilno - sądowem dla odwołania przeciwko orzeczeniom okręgowej komisji ziemskiej stosowany będzie tryb postępowania przewidziany w ustawach dzielnicowych dla spraw spornych.

Pozatem artykuł 29 przyjęto według tekstu komisji.

Po ogłoszeniu wyniku głosowania poseł Dubanowicz w imieniu klubu Chrześć. Narodowego zakłada uroczysty protest przeciwko dokonanemu w głosowaniach nad art. 27 i 28 pogwałceniu konstytucji i oświadcza, że klub jego w dalszym ciągu obecnego głosowania udziału wziąć nie może.

Do art. 35 przyjęto poprawkę posła Sommersteina (koło żyd.).

Po przerwie przystąpiono do działu czwartego zatytułowanego Parcelacja.

Przyjęto bez zmian wzgl. z drobnemi zmianami art. od 45 do 48. Art. 49 przyjęto z poprawką posła N. P. R.

Przy art. 50 przyjęto natomiast poprawkę Wyzwolenia, w myśl której parcelowane obszary mają być użytkowane z uzupełnieniem karłowatych gospodarstw pobliskich wsi, a następnie tworzone nowe osady. Do art. 51 przyjęto poprawkę posła Wyzwolenia, w myśl której od nabywania parcel nie będą wykluczeni ci, którzy z pogwałceniem praw brali samowolnie ziemię w posiadanie.

Przyjęto dalej poprawkę, w myśl której do osób uprawnionych do nabywania parcel włączono także inwalidów.

Następnie 180 głosami przeciw 125 odrzucono poprawkę posła z Wyzwolenia, która domagała się, aby parcele rozdawano także żołnierzom przedewszystkiem pochodzącym z powiatu lub województwa, w którym dany objekt ziemski jest parcelowany. Wynik tego głosowania przyjęto na ławach mniejszości narodowej biciem w pulpity i gwizdaniem. Podczas hałasu przyjęto bez zmian art. 53, 4a gdy demonstracje hałaśliwe nie ustały, przewodniczący wice marsz. Pluciński przerwał posiedzenie. Podczas tej przerwy za trybuną marszałkową ustawiono czarną tablicę przy pomocy której miano przeprowadzić głosowanie.

Posłowie Barlicki (PPS.) i Rudziński (Wyzwolenie) zaprotestowali przeciwko głosowaniu. za pomocą znaków i tablicy.

Po przeszło godzinnej przerwie posiedzenie wznowiono.

Wśród nieustannego hałasu na ławach posłów białoruskich i ukraińskich izba odrzuciła kilka poprawek, przyjęła natomiast 147 głosami przeciwko 107 poprawkę do art. 54, aby wykonywanie parcelacji majątków nie mogło być powierzone instytucjom. Następnie przyjęto art. 55 i 56.

Na tem wśród niemilknącej wrzawy zakończono głosowanie.

Następne posiedzenie naznaczono na jutro.

TELEGRAMY.

Zerwanie rokowań Polski z Gdańskiem.

GDAŃSK 15.7. PAT. W sobotę, d. 11 b. m. zakończyły się w Gdańsku prowadzone z kilkudniową przerwą od dwóch tygodni, rokowania w sprawie ceł wywozowych, klucza podziału wpływów celnych oraz kontyngent towarów dla Gdańska w związku z zakazem przywozu towarów z Niemiec do polskiego obszaru celnego. Rokowania, które toczą się już od kilku miesięcy i tym razem nie doprowadziły do zawarcia układu, który by umożliwił do uporządkowania stosunków w tych nader ważnych dziedzinach.

Stany Zjednoczone ostrzegają Chiny.

PARYZ 15.7. PAT. Donoszą z Waszyngtonu że Kellog wystosował do rządu chińskiego b. poważne ostrzeżenie, w którym zaznacza, ze Chiny mogą utracić przyjaźń Stanów Zjednoczonych, jeżeli nie będą przestrzegały istniejących ustaw. Ameryka zwraca uwagę urzędowych kół chińskich na niebezpieczeństwo wynikające z niedotrzymania umów. Pismo Kelloga wywołało w Chinach wielkie zaniepokojenie. Tłomaczą je wzmagającą się agitacją komunistyczną w Chinach.

Sukces polaka w Paryżu.

PARYZ 15.7. Na wielkich międzynarodowych zawodach lekkoatletycznych, urządzanych przez klub „Stade Français“, członek warszawskiego A. Z. S., Juljan Ginner, zdobył pierwsze miejsce w rzucie oszczepem, osiągając świetny wynik 57 mtr. 56 cm. (rekord polski pobity o 2 i pół mtr.) bijąc wszystkich konkurentów.

Sowiety nie mają powodu do zadowolenia.

LONDYN 15. 7. PAT. Wczoraj wieczorem odbyła się konferencja między Chamberlain'em a ambasadorem sowieckim Rakowskim Ze strony rosyjskiej oświadczono, że wynik konferencji jest zadawalający, natomiast dzienniki angielskie zaznaczają, że Rosjanie nie mają powodu do zadowolenia, ponieważ Chamberlain oświadczył Rakowskiemu, iż propaganda antyangielska Rosji wywołała w Anglji niezwykłe zaniepokojenie. Minister dał do zrozumienia delegatowi rosyjskiemu, że jeżeli propaganda ta potrwa dalej, to nie będzie możliwe utrzymanie stosunków dyplomatycznych między Anglją a Rosją.

W rocznicę bitwy pod Grunwaldem.

Wśród wielu uroczystych polskich świąt narodowych pierwsze miejsce zajmuje obchód wielkiego zwycięstwa Polski nad przewagą germańską.

Wygrana na polach Grunwaldu i Tanenbergu to najpiękniejszy etap tego nieustannego wzmagania się dwuch światów. To też „praojcom na chwałę, braciom na otuchę“ poświęcić należy słów parę, aby rozważyć znaczenie zwycięstwa grunwaldzkiego, zestawić je z chwilą obecną i przygotować się do drugiego zwycięskiego Grunwaldu przyszłości.

Pod Grunwaldem starły się ze sobą nietylko dwie rycerskie potęgi, ale stanęły przeciw siebie dwa światy, dwie kultury i dwie idee.

Orężna rozprawa pod Grunwaldem miała nietylko rozstrzygnąć o losie ziem pustoszonych przez groźne krzyżactwo, ale miała też wydać wyrok i świadectwo o sile i wartości ducha słowiańskiego i idei słowiańskiej. Nic więc dziwnego że do takiej rozprawy stanęły obie strony długo i dobrze przygotowane w tem przeświadczeniu, że będzie to bitwa krwawa i brzemienna w skutki. Polska stanęła o własnych siłach, przy boku mając tylko Litwę — również od ucisku krzyżackiego cierpiącego sprzymierzeńca. Krzyżacy zaś zwołali do swoich szeregów najtęższe rycerstwo niemieckie z różnych stron, głosząc kłamliwie, że bój nadchodzący będzie „wojną świętą“ z barbarzyństwem Wschodu i Północy.

I na polach Grunwaldu dokonał się cud, jakiego nie spodziewała się ówczesna Europa. Owe „barbarzyńskie“ wojska słowiańskie; o wiele słabsze i gorzej uzbrojone, zadały potężnym szeregom „kulturalnych“ rycerzy krzyżowych tak druzgocącą klęskę, że cała potęga Zakonu runęła złamana u stóp króla polskiego, groźna hydra krzyżacka pozbawioną została zjadliwych kłów, a niemiecko - średniowieczny „Drang nach Osten“ zatamowany został na cały szereg dziesiątek lat.

Pola Grunwaldu były jakby tym dziedzińcem zamkowym, na których w średniowieczu w myśl rycerskich tradycji dokonywały się śmiertelne zapasy, zwane „sądami Bożemi“. Ręka Najwyższego dosięgła świętokradców, używających znaku Krzyża świętego jako tarczę do życia rozwiązłego zbrodni i przelewu krwi niewinnej.

A jednak dziwnym sposobem Zakon ocalał. Przekształcił się z czasem w państwo świeckie, wzróst w potęgę militarną jako Prusy i pierwszy niby czarny kruk żarłoczny rzucił się do rozdzierania żywego ciała Polski. Ssąc krew podbitych narodów, zagarniając ich kraje, butny i nikczemny Prusak stał się wszechwładnym panem na świecie tratując kirasjerskim butem słabszych, w myśl starej pruskiej maksymy, iż „siła jest przed prawem“.

I nastąpiła chwila, kiedy Prusacy okuci w kradzioną miedź i stal ruszyli po raz drugi na podbicie już nie słowiańszczyzny, ale całego świata. Cud Grunwaldu powtórzył się po raz drugi na polach Marny.

Wojna światowa przyniosła Niemcom straszliwą klęskę, wydarła im arsenały wojenne w postaci zagłębi węglowych, odebrała zdobyte obszary i kolonje, z których czerpali swą potęgę i po raz drugi przyniosła Polsce zmartwychwstanie dziejowe.

Ale i tym razem Niemcy nie zostali ostatecznie zwyciężone. Wyłamano im tylko zjadliwe kły żelazne, ale hydry militaryzmu niemieckiego nie zgnieciono zupełnie. Już dzisiaj groźna ta hydra otwiera swą paszczękę, przygotowując się do straszliwej wojny odwetowej w przyszłości. A w tych planach odwetowych Polska stoi na pierwszem miejscu w przyszłym porachunku dziejowym z Niemcami.. Dziś jasno ocenić można, iż w najbliższej przyszłości czeka nas nowy Grunwald.

Przyszła walka będzie zdaje się ostateczna na śmierć i życie. Zmartwychwstałą Polskę czeka godzina dziejowej próby ogniowej, w której rozstrzygnie się sprawa trwałej egzystencji naszego państwa.

W dniu dzisiejszym rocznicy bitwy pod Grunwaldem zrozumieć musimy, że do przyszłej walki przygotować się trzeba pod każdym względem i że przyszła ta walka już dzisiaj i od każdego z nas wymaga pełnego wytężenia sił i ofiarności.

A jeżeli to już dzisiaj zrozumiemy, to możemy być pewni, że orężny hufiec nasz, którego twierdzą będzie każdy próg, każde domóstwo, każda fabryka i każdy warsztat pracy — przemocy wroga nie ulegnie i że Grunwald w przyszłości dla zmartwychwstałej Polski stanie się równie chwalebnym, jak ten z przed 515 laty.

W tej myśli powtórzyć możemy za Konopnicką:

TAK NAM DOPOMÓŻ BÓG! *L. Ł.*

Kronika Telegraficzna.

CASABLANCA, 15.7 PAT. Gen hiszpański Riquelms oświadczył, że pokój czy też wojna muszą być podjęte jednocześnie przez Francję i Hiszpanję, oraz dodał, że podjęto wszystkie zarządzenia w celu niedopuszczenia do przerwania komunikacji między Fuzem a Casablanca.

KAPSTADT, 15.7 PAT. Parlament południowo-afrykański przyjął projekt ustawy nadający Afryce Południowo-Zachodniej konstytucję.

GDAŃSK, 15.7 PAT. Odbyło się tutaj wielkie zgromadzenie niemieckich katolików zwołane przez partję centrową celem zaprotestowania przeciwko rozszerzeniu na w. m. Gdańsk konkordatu zawartego przez Polskę z Watykanem. Przyjęto odpowiednią rezolucję.

WARSZAWA, 15.7 PAT. We wtorek rano odleciała samolotem do Berna Morawskiego delegacja polska do rokowań lotniczych z Czechosłowacją.

NOWY-YORK, 15.7 PAT. Wschodnią część Stanów Zjednoczonych nawiedziła fala gorąca, która trwała 2 dni. Przeszło 60 osób zmarło od udaru. 26 osób utonęło podczas kąpieli.

BERLIN, 15.7 PAT. Socjal - demokratyczny zjazd okręgowy na G. Śląsku przyjął rezolucję wzywającą frakcję Reichstagu, aby oświadczyła się stanowczo za porozumieniem w sprawie konfliktu gospodarczego polsko-niemieckiego.

BERLIN, 15.7 PAT. Teodor Wolff, naczelny redaktor „Berl. Tageblattu" doradza nacjonalistom niemieckim, aby nie radowali się z powodu wypadków w Marokko, gdyż jest rzeczą niewątpliwą że Francja odniesie zwycięstwo nad Abdel-Kerimem. Wszyscy rzeczoznawcy wojskowi niemieccy zgodnie wyrażają opinję, że wojska francuskie w krótkim czasie staną się panami sytuacji w Marokko.

PRAGA, 15.7 PAT. „Prager Tageblatt" donosi, że konferencja państw sukcesyjnych w sprawie uregulowania długów przedwojennych, która miała odbyć się w Pradze 24 b. m. została odroczona do listopada.

RYGA, 15 7 PAT. Pisma donoszą z Moskwy, że redaktor „Izwiestja" Stiekłow został wykluczony z partji komunistycznej i ze służby sowieckiej. Stiekłowi i jego żonie udowodniono, że pozostawali w stosunkach z pewnemi trustami i za usługi oddane tym trustom pobrali znaczne sumy pieniężne. Następcą Stiekłowa w „Izwiestjach" będzie Skwar.

Finanse Francji.

(Korespondencja własna Gazety Kaliskiej).

Paryż w lipcu.

Ktokolwiek był obecny na pamiętnem posiedzeniu Izby Deputowanych w nocy z 24 na 25 czerwca, kiedy między dziesiątą wieczorem a szóstą z rana ważyły się najdonioślejsze zagadnienia i decyzje związane z sytuacją finansową Francji, ten nie zapomni nigdy bladej twarzy premjera Panlevego oraz nerwowego, zmęczonego dwiema bezsennemi nocami oblicza Ministra Finansów Caillaux, rzucającego pomiędzy posłów wezwanie do uchwalenia nowej emisji oraz środków wstępnych do sanacji finansowej. Patrząc na tych dwuch ludzi odnosiło się wrażenie, iż grają oni „va banque" bo inną stawką grać już nie mogą.....

Dlaczego projekty p. Caillaux mają charakter ryzykownego eksperymentu mogącego sprowadzić zmiany gwałtowne bądź na lepsze, bądź na gorsze w sytuacji finansowej kraju? Przedewszystkiem przypomnieć należy, że inicjatywa rządowa w tym zakresie nastąpiła w ostatnim momencie. Termin wypłaty około trzech miljardów bonów skarbowych upłynął z dniem 30 czerwca. Wobec wciąż trwającego spadku franka należało się liczyć z masowemi żądaniami zwrotu sum wpłaconych, co groziło katastrofą wobec całkowitego wyczerpania zapasu gotówki w Skarbie Państwa. Rząd stanął od końca wojny poraz pierwszy — przed alternatywą bankructwa lub dalszego podwyższenia emisji pieniędzy papierowych. Konsekwencje pierwszej z tych możliwości nie wymagają komentarzy, zaś skutkiem drugiej stworzyłyby sytuację, w której nowa inflacja i idąca wślad za nią zupełna deprecjacja znaków pieniężnych równałaby się krachowi finansowemu Państwa.

Powiększenie obiegu banknotów było, bądź co bądź koniecznością, gdyż przecież o uchwaleniu nowych podatków, w chwili gry pieniądze potrzebne były natychmiast, nie mogło być mowy. P. Caillaux postanowił zatem, żądając nowych kredytów „papierowych" ograniczyć ich maksimum i obwarować je specjalnemi klauzulami ustawodawczemi. Klauzule te mogły mieć charakter efektywny jedynie pod warunkiem, że towarzyszyć im będą pierwsze kroki w kierunku sanacji finansowej.

Tak też uczynił wraz z podniesieniem obiegu pieniężnego otrzymanego od Parlamentu upoważnienia [illegible] w zakresie akcji oszczędnościowej, przedewszystkiem zaś uzyskał od obu Izb upoważnienie do rozpisania nowej pożyczki „z gwarancją kursu" co równa się w gruncie rzeczy wypuszczeniu na rynek pierwszej pożyczki w złocie.

I tu właśnie tkwi pierwiastek hazardu w projektach p. Caillauxa, poraz pierwszy zostało wprowadzone urzędowo rozróżnienie pomiędzy frankiem złotym a frankiem papierowym. W oczach olbrzymiej większości ludności Francji, różnica ta była ujmowana dotychczas prawie wyłącznie w postaci drożyzny, a sanacja sprowadzała się w jej oczach do obniżenia cen do poziomu przedwojennego. Istotna wartość franka jako monety zdewaluowanej bezpośrednio była znana jedynie sferom finansowym i spekulacyjnym oraz stosunkowo nielicznej garstce inteligencji miejskiej. Obecnie rąbek zasłony zostaje uchylony i to przez samego ministra finansów. Francja musi zapłacić za kilka lat trwającą iluzję. To też znaczny skok drożyzny i dalszy spadek franka dały wyraz — natychmiast po uchwaleniu projektów p. Caillaux — zmianie, jaka zaszła w ustosunkowaniu mas ludności do wartości znaku pieniężnego.

Jest i drugie niebezpieczeństwo, bezpośrednio z poprzedniem związane rozróżnienie między papierem a złotem nie może się utrzymać w granicach pożyczki państwowej, ale przeniknie niewątpliwie do innych dziedzin życia. Prędzej czy później poziom zarobków będzie musiał związać się nierozerwalnie z kursem złota, a wiadomo przecież, że tania robocizna w pierwszym rzędzie przyczyniła się dotychczas do gospodarczej pomyślność Francji. Znamiennem ostrzeżeniem był fakt ciekawy i powszechnie komentowany, że nazajutrz po pamiętnem posiedzeniu Izby zgłosiła się do Prezydjum Rady Ministrów delegacja urzędników domagająca się automatycznego dostosowania pensji do kursu walut zagranicznych.

* * *

Akcja finansowa p. Caillaux nie jest więc wolna od poważnych niebezpieczeństw. Mimowoli nasuwa się tu porównanie z naszą reformą finansową i uwydatniają się analogje między sytuacją Polski w r. 1924 a położeniem Francji w r. 1925. W zestawieniach tych jednak nie trzeba iść za daleko. Polska przed dwoma laty miała bez porównania mniej do stracenia, niż obecnie Francja. — Podczas, gdy kraj nasz doszedł do najdalszych granic inflacji i gdy wszystkie niemal kapitały ruchome uległy zniszczeniu Francja jest bardzo daleka od tej smutnej ostateczności i posiada liczne wolne kapitały, których produktywne użycie i wyzyskanie jest warunkiem koniecznym — ale i dostatecznym — reformy finansowej. Polityka francuska ministra Skarbu zmierza właśnie do wciągnięcia tych kapitałów w orbitę swych zamierzeń, bo każdy fałszywy krok może mieć konsekwencje nieobliczalne. Gra jest zatem o wiele delikatniejsza, aniżeli mogłoby się na pierwszy rzut oka wydawać. Jednak zdolność Francji do spontonicznego odradzania się finansowego, zdolność tylokrotnie potwierdzona przez historję pozwala przypuszczać, iż rachuby rządu francuskiego i tym razem zawiedzione nie będą.

JAN SOŁTAN

Sowiety prowokują cały świat.

Polityka sowiecka w ostatnich czasach jest niczem innem tylko prowokowaniem całego świata.

Nie mówiąc już o Polsce, która od zawarcia pokoju z sowietami z niesłychanym spokojem znosi wszystkie nagrywania się bolszewickie, niedotrzymywanie umów, nasyłanie szpiegów, napady graniczne, gwałty, dokonywane na obywatelach Polski i jej urzędowych przedstawicielach, nie mówiąc już o państwach bałtyckich i bałkańskich, które są terenem nieustających prób komunistycznych, wywrotowych, spisków i zamachów, bolszewicy świadomie, demonstracyjnie, cynicznie prowokują Anglję, Francję i nawet sprzymierzone Niemcy, gdyż niczem innem tylko prowokacją Niemiec jest skazanie na śmierć 3-ch niemieckich studentów.

Każda prowokacja ma swój cel. Jaki cel ma prowokacja niemiecka?

Czy Sowiety chcą wojny lub zerwania stosunków z mocarstwami. Nie. Do prowadzenia wojny środków nie mają, utrzymanie stosunków „dyplomatycznych" i „handlowych" leży przedewszystkiem w ich własnym interesie, ułatwia bowiem im propagandę komunistyczną. Sowiety poczynają sobie tak bezczelnie z Polską i z Francją i z Anglją właśnie w tem przeświadczeniu, że największa z ich strony bezczelność ujdzie im bezkarnie, że nikt z nimi wojować, ani zrywać stosunków dyplomatycznych nie będzie.

Owe zaś bezczelne i bezkarne zachowanie się rządu bolszewickiego zwiększa jego autorytet u tego motłochu moralnego i intelektualnego, śród którego propaganda sowiecka we wszystkich krajach werbuje zwolenników przewrotu komunistycznego. Widocznie sowiety są pewne że mogą sobie na wszystko pozwolić, jeżeli gwiżdżą na cały świat.

Bezczelność rządu sowieckiego niewątpliwie rozzuchwala organizacje komunistyczne we wszystkich krajach. I to jest ten dorobek, który ma za cel prowokacja sowiecka.

„Słowo" wileńskie w artykule, który czytelnik znajdzie w przeglądzie prasy, zapytuje dlaczego bolszewikom uchodzi bezkarnie to, co nie uszłoby innym? Jakiby krzyk na cały świat powstał, gdyby Niemcy naprzykład, porwali i zaczęli torturować polskich oficerów.

Czemu nie reagujemy na zbrodnie bolszewickie?

Odpowiedź na pytanie jest bardzo prosta i niestety również smutna: do zbrodni bolszewickich tak przyzwyczailiśmy się, że już nie robią na nas wrażenia.

Uważamy za rzecz naturalną, że zbrodniarze zbrodnie popełniają. Błąd zaś nietylko nasz, ale całej Europy zawiera się w fikcji, że ze zbrodniarzami można utrzymywać stosunki dyplomatyczne, handlowe i inne. Taka fikcja zatruwa dzisiejsze stosunki międzynarodowe.

Z SOBOTNIEGO KONCERTU.

W sobotę, dnia 11 lipca b. r. odbył się koncert uczennic szkoły muzycznej Eugenji Fichtenówny (skrzypaczki), Róży Fichtenówny (wiolonczelistki) i Zofji Skórnikówny (pianistki).

Muszę przyznać, iż po przeczytaniu zapowiadających koncert afiszów mocno zaniepokoiłem się o stronę artystyczną występu młodych koncertantek, albowiem podobnież jak inni znajduję się pod wpływem „psychozy", powodującej nieufność do występów „sił" nieznanych.

Ale muszę również przyznać, iż mile zdziwiony byłem usłyszanemi produkcjami trójki młodych adeptek kunsztu muzycznego.

A więc przedewszystkiem zaprezentowała się 13-letnia (naprawdę 13-letnia) skrzypaczka Eugenja Fichtenówna.

Już podczas wykonania sonaty skrzypcowej e-moll Mozarta można było skonstatować, iż młodziutka artystka posiada niepospolite zdolności muzyczne; w całej pełni jednak ujawniły się te zdolności w wykonanej „Fantaisie Caprice" Wieuxtemps'a. Panna Eugenja Fichtenówna dzięki dobrej szkole panuje nad instrumentem całkowicie, a trudności natury technicznej pokonywa z łatwością.

Za artystyczne wykonanie numeru solowego, publiczność nagrodziła skrzypaczkę hucznymi oklaskami.

Grą na wiolonczeli zaprodukowała się niewiele starsza od swej 13-letniej siostry Eugenji, Róża Fichtenówna. Również i w grze wiolonczelistki zauważyć można było dobrą szkołę, nieliczne defekty zaś wyniknęły raczej z tremy oraz niezbyt dobrego instrumentu. Panna Róża Fichtenówna wykonała melodyjne intermezzo op. 95 i Romance du Concerto nr. 100 Goltermana.

Siostrom Eugenji i Róży akompanjowała dyskretnie i z umiarkowaniem p. Zofja Skórnikówna, która zagrała ponadto solo sonatę b-moll op. 31 nr. 2 Beethovena. Gra p. Skórnikówny odznacza się przedewszystkiem umiejętnem wczuciem się w treść muzyczną utworu. Wykonanie sonaty Beethovena było pod każdym względem bez zarzutu.

W części drugiej koncertu młode koncertantki wykonały bardzo udatnie, melodyjne i pogodne trio G-dur Mozarta

Żałować należy, iż przybyła z opóźnieniem publiczność wchodziła na salę podczas produkcji muzycznych, przeszkadzała bowiem tak występującym, jak i siedzącym już na sali słuchaczom.

„Zet"

KRONIKA

— **Kaliska wieża ratuszowa** otrzymuje obecnie piękny miedziany dach, prawdopodobnie jeszcze w tym roku Magistrat m. Kalisza postara się o otynkowanie wieży i zdjęcie rusztowań.

— **Ruch budowlany.** Mimo zastoju, mimo wielkiego kryzysu budowlanego, Kalisz jednak się wciąż buduje i upiększa. Jak już pisaliśmy z wspaniałymi fasadami domów wystąpili nasi kupcy kaliscy pp. Ulrych i Ziółkowski, obecnie w tynku wykończa piękną choć skromną fasadę w nowym trzy piętrowym narożnikowym domu, znany krawiec kaliski p. Zawartka. Wielką kamienicę może największą w mieście (aż na trzy ulice) wykończają p.p. Kical i Sztylter — czy też będzie otynkowaną? A warto, gdyż to podniesie znakomicie perspektywę ulicy Kolegjalnej, najpiękniejszego zakątka architektonicznego Kalisza.

— **Z Rady Miejskiej.** Porządek dzienny 39-go posiedzenia Kaliskiej Rady Miejskij w czwartek, dnia 16 lipca 1925 r. o godz. 7-ej wieczorem w sali posiedzeń Wydziału Cywilnego Sądu Okręgowego w Kaliszu.

) Odczytanie protokułu z poprzedniego posiedzenia. 2) Uzupełniające wybory po jednym członku na miejsce p. Dąbrowskiego do Delegacji Robót Miejskich, Komisji Podatkowej i Subsydjalnej, oraz do Komitetu Walki z Lichwą i Spekulacją przy Starostwie w Kaliszu. 3) Uchwalenie 25% dodatku do państwowego podatku od nieruchomości za rok 1925. 4) Wybór 4 członków i 4 zastępców Komisji do wymiaru państwowego podatku od lokali i od placów budowlanych za r. 1925 na rozbudowę miast. 5) Przyznanie Prezydentowi miasta jednorazowej remuneracji celem wyrównania różnicy uposażenia za drugi kwartał bież. roku t.j. do czasu ustalenia pensji w myśl Rozporządzenia Prezydenta Rzpitej z d. 30 grudnia 1924 r. 6) Uchwalenie Regulaminu dla Komitetu administracji przedsiębiorstw Miejskich miasta Kalisza. 7) Wybór 6 członków i 3 zastępców do tegoż Komitetu. 8) Sprawa zabronienia w drodze prawodawczej podziału posesji hipotecznych w m. Kaliszu bez zezwolenia Magistratu. 9) Komunikaty Magistratu. 10) Wolne wnioski.

— **Niebezpieczne miejsce.** Zwracamy uwagę policji budowlanej na bardzo niebezpieczny balkon—wiszący poprostu w powietrzu na ruinie spalonego domu przy ul. Kanonickiej. Pod balkon w prymitywnie skleconym sklepiku mieści się zakład zegarmistrzowski Pewnie ani zegarmistrz ani jego klijenci nie zdają sobie sprawy z niebezpieczeństwa jakiemu ulegają, a przecież kilka lat temu identycznie zawieszony balkon (tregry nie mają oparcia o mur gdyż go wyżej niema) na ruinach Teatru Miejskiego był przyczyną zabicia robotnika, ojca kilkorga dzieci. Może pol. budowlana zbada dokładnie tą sprawę i usunie tą denerwującą ruinę z tak licznie uczęszczanego chodnika.

— **Trenowanie osad** wioślarskich na „rasowych" łodziach odbywa się codziennie wieczorem właśnie w tym czasie setki łódek z obojga płci amatorami wodnego flirtu krążą niedbale po rz ce. Naturalnie że w tych warunkach poważny trenning osad wioślarskich na regty nieda się przeprowadzić. Trzeba aby pol. rzeczna coś na to zaradziła.

— **Żniwa.** Od wtorku przy pięknej sprzyjającej pogodzie, rozpoczęto w całej okolicy Kalisza żniwa.

— **Kąpiele na wolnym powietrzu na rzece Prośnie.** Nasza kochana Prosna, zdać się by mogło, leniwa i powolna, bez gwałtownych prądów i przepaścistych odmętów, nie przedstawia dla kąpiących się żadnych niebezpieczeństw. A jednak—rok rocznie zabiera nam wciąż świeże ofiary i to właśnie z najmłodszego pokolenia.

Ten rok, jak dotychczas, upływa szczęśliwie, żadnego śmiertelnego wypadku kroniki jeszcze nie notują. Przecież to wcale nie jest zasługą Prosny ale naszych wioślarzy, którzy własnym sumptem utrzymują posterunek ratunkowy rzeczny, oraz naszej dzielnej policji która stale całe koryto rzeki kontroluje i uważa nietylko na przepisowe kostjumy kąpielowe ale i na samych kąpiących. Zwłaszcza z młodzieżą szkolną i pozaszkolną mają oni wiele kłopotu.

Oto wczoraj naprzykład około krzyża kąpała się wesoła trójka, Tarchalski Piotr lat 10, Tarchalski Leon lat 16, oraz Kozłowski Wacław lat 15, wszystko uczniowie szkół kaliskich.

Otóż w pewnej chwili najmłodszy Piotr począł tonąć, bez wahania pospieszył mu z pomocą starszy b at Leon Tarchalski, lecz czy natrafiono no na wir wodny, czy na wyjątkowo zimną wodę dość że i Leon zaczął tonąć. Wołającym o pomoc pospieszył trzeci koleg. Kozłowski Wacław ale i ten znalazł się w krytycznej sytuacji. Na szczęście mamy w tym miejscu posterunek ratunkowy Tow. Wiośl. który usłyszawszy krzyki tonących momentalnie podjechał na łodzi na miejsce wypadku i przy pomocy przodownika pol. państw. który w tym miejscu miał służbę wyciągnął wszystkich 3 niefortunnych pływaków na ląd. Najlepiej kąpać się w obnibusie miejskim. Dodać tu trzeba że wszyscy trzej kąpali się na stosunkowo płytkiej wodzie, tylko właśnie niezwykle silny prąd wody (po onegajnych deszczach) zniósł ich mimo woli na głębię.

— **O wymianę biletów zdawkowych na monety srebrne.** Zostało ogłoszone i wchodzi w życie rozporządzenie Ministerstwa Skarbu z dnia 25 czerwca br., o zamianie biletów zdawkowych jedno i dwu złotowych na monety srebrne w każdej dowolnej ilości.

— **Rabunkowe morderstwo czy wypadek?** Jak się dowiadujemy sprawa nieszczęsnego kupca kaliskiego p. Fürstenberga, którego zwłoki z urwaną nogą znaleziono około mostu kolejowego pod Sieradzem, coraz więcej staje się tajemniczą. Podobno p. F. wiózł ze sobą większą ilość srebrnych przedmiotów pozatem miał przy sobie pewną większą kwotę pieniędzy, wszystko to miało zniknąć w tajemniczy sposób. Niewątpliwie nasze organa sądowe i policyjne tą zagadkę wyświetlą. Jest to stanowczo najciekawsza sprawa kryminalna ostatnich czasów w Kaliskim.

Giełda Warszawska w Złotych.

New-Jork	5.17
Londyn	25.19
Paryż	24.17
Szwajcarja	100.70
8% pożycz. zł.	8.10
5% poż. prem. konw	5
Bony zł. S. II A. 5% poż. Kon.	
Listy Zast. T. K. Ziem.	28.50
Listy zast. K.T.Z. dolarowe	

BIULETYN

SPOSTRZEŻEŃ METEOROLOGICZNYCH STACJI „KALISZ" Państwowej Sieci Meteorologicznej PRZY SEJMIKU

w dn. 15 lipca 1925 r. godz. 7-a rano.

1). Ciśnienie powietrza	**753. 6**
2) Kierunek wiatru	**N E**
3) Siła wiatru	**1 m/s**
4) Stan nieba	pogodnie
5) Wilgot. bezwzględna	**11.3**
6) Wilgot. względna	**86%**
7) Temp. powietrza	**+155.**
8) Ilość opadów (z doby ubiegł. zacały d.)	**0.1**
9) Najwyż. temp (z doby ubiegł. zacały d.)	**+24.0**
10) Najniż. temp.	**+13.2**
11) Temp. grunt. na głębokości 50 cm 1 g. p p	**+1.47**

Katastrofa kolejowa.

15) (Powieść z francuskiego.)

Ukończyła spiesznie toaletę i poprosiła pana Crochansa aby jej towarzyszył.

Przyszedł. Operacja zdaje się postępować szczęśliwie. Będzie trwała długo.

W istocie upłynęły trzy godziny, w czasie których poczciwy baron używał wszystkich możliwych sposobów aby zabawić Rozynę.

Młoda kobieta nie słuchała go.

Objąwszy głowę obiema rękami, wytężała całą swą wyobraźnię, aby przenieść się do sali operacyjnej. Ale przemożna trwoga śmierci zasypywała ją okropnymi obrazami. Niepewność upraszczała rzeczy, które fantazja ukazywała jej w przesadnem świetle. Widziała czaszkę, otwartą jak garnek, przekrwawiony mózg, podobny do tych które leżą na stołach kuchennych. Widziała obcęgi świdry, noże ofiarne. Serral w białej bluzie jako czeladnik rzeźnicki odcinał, świdrował, krajał z dzikim zapałem, wyjmował ze skrępowanego zwierzęcia krwawe płaty albo części mózgu i wsadzał do mózgu Stefana....

W ten sposób Rozyna czuła, że kroczy nad przepaścią.

Nagle męka jej ustała. Profesor Serral kazał oznajmić przez pielęgniarkę, że wszystko poszło gładko i jeśli nie zajdą żadne komplikacje Stefan Orlac będzie żył.

Rozyna rzuciła się na pierś pana Crochansa i zalała się łzami. Baron, sam przejęty do głębi, klepał ją nieustannie po plecach. Ale w czas opamiętał się, że artyści kinowi nigdy nie pomijają tego realistycznego sposobu ekspresji — co świadczy o wielkiej ich spostrzegawczości — i wstydząc się, przestał ją klepać.

* * *

Od tej chwili pani Orlac mogła chodzić do łoża swego męża. ale pod warunkiem, że odwiedziny jej będą możliwie najbardziej rzadkie.

Pierwsze z tych odwiedzin były porywające.

Chorego nie było widać zupełnie, tylko bryłę owiniętą w bandaże. Nawet twarz zakrytą była bandażami.

Była to biała mumja w białym mundurze białej kliniki.

Ale dzięki niebu, nogi były pięknie wyprostowane w bandażach a w rękawiczkach z odtłuszczonej waty spoczywały symetrycznie ułożone obie ręce pana Orlaca.

— Teraz — rzekł Serral, — musimy zaufać naturze. Ludzie zrobili to, co mogli.

Silny i regularny oddech podnosił bandaże na piersiach. Sposób, w jaki Stefan pracował płucami wskazywał na to, że oddaje się on wyłącznie tylko tej pracy; a Rozyna słuchała tej gry — w zachwycie.

ROZDZIAŁ 6.

Było to pewnego wietrznego czwartku, na wiosn w Neuilly.

Miesiąc kwiecień rozpinał nad północną ziemią lazurowy błękit Riwery a w parku domu uzdrowieńców, pełnym uleganckich gości; żywiczne pąki wypuszczały zielone listki.

Rozyna Orlac odprowadziła swego teścia i barona do bramy. Wracała w głąb ogrodu drobnemi krokami.

Byłat rochę zdenerwowana. Odwiedziny starego notarjusza przejmowały ją każdym razem zimnym dreszczem. Ten żółciowy starzec z sępim dziobem wyglądał zawsze jak cień, tak dalece postać jego nacechowana była tym samym smutkiem co jego istota. Był przeciwieństwem pana Crochansa. On był Heraklitem, tamten Demokrytem.

Odkąd Stefan od dwuch z górą miesięcy zamienił klinikę na ten dom uzdrowieńców w Neuilly, ojciec odwiedzał go co drugi tydzień. Z baronem przy boku. który jeszcze większe wyprawiał błazeństwa, (równie dobrze mógłby rozweselić figury na grobie), siadał ojciec koło syna ciskał dokoła siebie spojrzenia jak dziki zwierz, i patrzał na Stefana z równą dozą współczucia jak pogardy. Nie bez słuszności pan Crochans, który zawsze był szyderczy, a niekiedy trywialny, dał mu przezwisko „lakoniczny ojciec". Milczące i uparte jego usta, nie znające śmiechu, nasuwały na myśl bramę potępienia. Po pewnym czasie spoglądał na zegarek i odchodził; nie mówił nigdy więcej, jak „dzień dobry" i „do widzenia". Pan Crochans towarzyszył mu wszędzie. Odchodzili razem jak doktór „tem lepiej" pod ramię z doktorem „tem gorzej".

Dla zdrowia Stefana odwiedziny te nie były zupełnie pożądane. Serral przypisał mu ścisły zakres rozrywek, a owe czternastodniowe pokazywania się starego ojca nie można było zaliczyć do rozrywek.

Ale prawdę mówiąc. odwiedziny te nie zasępiały chorego bardziej niż przedtem. Czyż mógł być jeszcze bardziej smutnym?

— — — — — — — — — —

Rozyna widzi go z daleka pod czarno - czerwonym dachem celtowym leżaka. Obok niego siedzi na stołku mały synek dyrektora i czyta mu coś, Stefan nie słucha. Patrzy w przestrzeń. Dziecko ciągnie go za rękę i Stefan gładzi łagodnie jasną główkę.

Mimo to w chwilę potem zapada znów w posępne swoje zamyślenie.

Był tak bliski śmierci, iż zapytywano się, czy jego uzdrowienie nie było pewnego rodzaju zmartwychwstaniem. A Rozyna, widząc go początkowo tak poważnym, sądziła niekiedy, że przebywał on w krainie cieni i że wspomnienie zaświata czyha na jego melancholję...

Ale przyczyna jest bardziej prosta i mniej piękna.

Od czasu. gdy Stefan stał się uzdrowieńcem myśli tylko o swoich rękach.

(D.C.N.).

Na cmentarzyskach.

(Wspomnienia).

Obszernym tonem swych wspomnień p. w. „na cmentarzyskach“ wybitny publicysta rosyjski Niemirowicz - Danczenko ozdobił niedawno witryny księgarskie.

Pamiętniki dotyczą oczywiście Rosji — ojczyzny autora. Dwa rozdziały atoli mają znaczenie ogólniejsze. Do nich zaliczam rozmowy Niemirowicza - Danczenki z hr. Loris - Melikowem tudzież ówczesnym ministrem wojny hr. Milutynem. Oby tych rozdziałów milczeniem pominąć niepodobna — tembardziej, że jest tam mowa o nas.

* * *

Pamiętniki swe — mówi Niemirowicz - Danczenko — pisałem w pierwszych dniach rewolucji. Na nich też odbijają się wrażenia tak szybko ubiegłych zdarzeń, wielkich i rozwiałych nadziei, tudzież rażących swym blaskiem fantasmagorji zastąpionych przez surową, bezlitosna rzeczywistość. Niepojęta dla jednych — okropna dla innych.

Żywiołowa twórczość tak samo, jak powszechne zniszczenie nie liczą się ani z katechizmem, ani z kodeksami bez względu na to, jakkolwiek mądremi wczoraj jeszcze wydawały się one tym wszystkim, na których dzisiaj tryumfująca nowina podpisała wyrok śmierci i zagłady. Przecież w historji częściej, aniżeli mniemają, logikę łuzuje konieczność. Obchodząc zapomniane cmentarzyska wskszesza się zmarłych, niezależnie od tego jaką odgrywali oni rolę — wielką, czy małą. Prowadzi się z niemi nieskończone rozhowory — przypomina przeszłość.. Kiedyś przydadzą się one dziejopisowi, który na ściernis-kach opierać będzie i takie kłosy.

Pobieżne wspomnienia o Milutinie uzupełniają te, co o nim pisałem dalej. Warunki cenzuralne sprawiły, iż rozdział ten dotąd ukazać się nie mógł. Mówiłem też ongi o Loris - Melikowie... Wszystko, co pisze dzisiaj, ukazuje się w druku po raz pierwszy.

Dla każdego, kto doczekał obecnej rewolucji rosyjskiej, nieskończenie dalekiemi i dziwnie obcemi wydają się tamte czasy jako też tamci ludzie, o których piszę obecnie. Tymczasem w historji, — a nawet w tem, co przeżywamy, ludzie ci odgrywali olbrzymią rolę. Wypadków niema. Zdarzenia spadają nieoczekiwanie tylko na ślepe kręty i drewniane bałwany — te bałwany, które ruch narodowy z ministerjalnych pałaców wyrzucił do ciemnych więzień. Ich niedołęstwo i polityczne prostactwo równało się jedynie ich zuchwalstwu.

Wszystkich okropności, które dzisiaj przeżywamy można było uniknąć, gdyby znakomitości wstępnej klasy chociażby w drobnej mierze wiedziały co działo się w Europie Zachodniej od Ludwika XIV do upadku Napoleona III. One jednak nic nie widziały i nic nie przewidziały.. Tytułowane i dostojeństwem obsypane błazny stały pod tym względem w tyle za dostojnikami Aleksandra II — aczkolwiek, mówiąc prawdę, wartość i tamtych na wszechświatowej giełdzie rządowej również nie była wysoka.

Istotne panowanie barbarzyństwa i pewności siebie rozpanoszyło się za panowania Ananasa III i Ostatniego. Pamiętacie wszak znakomity jego manifest, przekreślający wczorajsze i w dodatku pozorne tylko nadzieje: „a na nas leży obowiązek“. Ananas III i ostatni rozpędził adunum działaczów poprzedniego panowania, którzy wszak — mimo wszystko cośkolwiek dla swego kraju i swego narodu robili.

Loris - Melikow żałował Aleksandra II.

Szkoda go, mówił. On tak dużo dla Rosji zrobił — i jeszcze chciał zrobić. Jak wszyscy Romanowowie był podejrzliwym — z czego często korzystała dworska kamarylla. A kamaryllą zawsze jest silniejszą od samowładcy. Samowładztwo — to fikcja. Państwami rządzą nie samowładni monarchowie, lecz podstępni i nieodpowiedzialni faworyci — oraz partje. Pamięta pan, jak głównodowodzący wielki książe stał na czele zwycięskiej armji u wrót Carogrodu. Sułtan rozkazał był szykować dla siebie już pałac w Brussie i usuwać się z koszar Konstantynopola, przewidując wejście wojsk rosyjskich. Niestety, nie dano Rosji tego ekwiwalentu za wszystkie przeżyte w bojach niedole! Aleksander II z uporem powtarzał

-- „Dałem królowej Wiktorji słowo; że do Bizancjum nie wejdę“.

Car z jakiegoś powodu uważał się za winnego wobec królowej Wiktorji i porachunku dokonywał kosztem Rosji.

O tak, kobiety miały na Romanowów wpływ olbrzymi! Wyjątek stanowiła jedynie Dagmara. Jakkolwiek pijanym i głupim był Cziczerin, umiał on jednak wpływać na Aleksandra III jak nikt. Pobiedonoscewa car nie cierpiał, ale poddawał się jego suchej i nieugiętej woli. Marja Teodorówna psuła wszystko, doczegokolwiek się wmieszała.

Ojciec co innego. Weź pan np. drugą jego żonę. Mówię o Jurjewskiej. Nigdy byśmy nie rozumieli jej nad nim władzy. On, którego drażniła najdrobniejsza chropowatość — on Petronjusz na tronie — nie widział jej wulgarności. Nawet w drobiazgach. Potrafiła ona na prywatnych przyjęciach kłaść do szklanki palcami cukier — i palcami brać z półmisków resztki wystygłych kartofli. Kiedyś wobec niej opowiadano o zwyczaju arabskim: szeik, aby okazać gościowi szczególny szacunek, bierze z talerza garść tłustego ryżu i delikatnie proponuje otworzyć usta. Jurjewskaja rozśmiała się i, przywoławszy dyżurnego adjutanta, wobec wszystkich zademonstrowała zwyczaj arabski. Ale za to była intrygantką!

Na nieszczęście Aleksander III — nietylko był nieukiem.. Nieuctwo uzupełnić można wiedzą otoczenia. Aleksander III bał się ludzi rozumnych i ludzi uczonych. W jego ustach najokropniejszym wyrokiem dla działacza państwowego był wyrok „zanadto mądry“. Aleksander III nie wierzył w „pomazanie“ Aleksander III uważał je za dogmat — mniemał, że jego rozum i jego serce znajdują się w ręku Bożem — a wszystko, co on robi, jest niczem innem, tylko spełnieniem woli Wszechmocnego. Kiedyś w obecności cara mówić zaczęto o sojuszu Pawła I z Fryderykiem i sojusz ten jako szkodliwy, poddano surowej krytyce. Aleksander III przerwał dyskusję szorstką uwagą:

— „O tem sądzić może tylko Pan Bóg — bowiem tylko Panu Bogu wiadomo, dlaczego skierował On w tę właśnie stronę cara“.

W każdym razie Aleksander III to nie trzcina, którą na wszystkie strony wiatr kolebie — lecz olbrzymia skała, o którą rozbijały się zdarzenia i przekonania — sprawy i ludzie — prawda i kłamstwo.

Miał on jednak bardzo dobry rys: lubił konfrontację. Pamiętam kiedyś — wkrótce po śmierci jego ojca — wchodzę do Aniczkowskiego pałacu — aż tu najnieoczekiwaniej car pyta: —

— „Za co pan nazwał mnie wczoraj marmurowym herkulesem i dodał, że bałwanom mózgu nie potrzeba?“

— „Wczoraj?“

— „Tak — u Wielkiego Księcia Konstantego“.

— „Waszą cesarską mość okłamano. Istotnie wczoraj winienem był jechać do Wielkiego Księcia — ale pozostałem w domu z powodu zwykłego ataku reumatyzmu. Ani na chwilę nie opuszczałem sypialni. Pozwól, Najjaśniejszy Panie, dowiedzieć się, kto na mnie rzucił to oszczerstwo?“

Aleksander III zdziwił się i zapytał Pobiedonoscewa:

— „Czemuż to pan; panie Konstanty Pietrowiczu, mówiłeś mi, żeś na własne oczy widział hrabiego?“

— „Myślałem żem widział“.

Twarz Pobiedonoscewa pokryły żółte plamy.

— „Ludzi mnóstwo. Zdawało się. A słowa hrabiego powtarzano w okrągłym salonie.

— „Nie należy wierzyć każdej plotce“.

(D. C. N.).

Druk „Gazety Kaliskiej“ Aleja Józefiny 1. Wydawca — „Gazeta Kaliska“ Spół. z ogr. odp. Redaktor K. RADWAN.